

KILKA DOKUMENTÓW DO CHARAKTERYSTYKI TYTUSA DZIAŁYŃSKIEGO

Z materiałów archiwum Biblioteki Kórnickiej ogłaszamy kilka pism i listów T. Działyńskiego, rzucających światło na jego poglądy polityczne i społeczne, na kierunek dążeń w zawsze najżywiej go interesujących sprawach powiększania biblioteki i przebudowy zamku na pomieszczenie zbiorów. Działyński pozostawił po sobie wiele odezów, otwartych listów, memorjałów i artykułów w prasie, nadto łacińskie przemowy do swych wydawnictw — jako dorobek pióra. Dłuższy czas pracował nad wstępem do wydawnictwa *Collectanea vitam J. Zamoyscii illustrantia* i szerokie mu zakresił ramy; wstęp ten urastał w samodzielną rozprawę, mającą zawierać syntezę przeszłości Polski, ale dochował się przeważnie tylko we fragmentach bruljonów autora. Wiadomo także, że Działyński gromadził źródła do dziejów panowania króla Michała i już daleko posunął się w tej pracy, jak świadczą zachowane z tego zakresu rękopisy w Bibliotece Kórnickiej, a nawet rozpoczął rzecz tworzyć, zaniechał atoli po powstaniu listopadowym. Mimo dużej erudycji w różnych dziedzinach wiedzy i niewątpliwego uzdolnienia pióra nie wyszedł poza niewielkie próby o charakterze aktualnym.

Z korespondencji Tytusa Dz., częściowo znajdującej się w Bibliotece Kórnickiej, wybraliśmy trzy listy, ciekawsze dla charakterystyki.

Pisownię i interpunkcję zmodernizowano, tekst bruljonów podano bez uwzględniania skreśleń; w miejsce ich weszły — o ile były — poprawki autora.

Stanisław Bodniak.

I

Uwagi nad artykułem o naszych stronnictwach,
umieszczonym w n-rze 14 Nowej Polski

Autor artykułu nadesłanego cechując urojone stronnictwo imieniem arystokratycznego, zarzuca mu najprzód gotowość do przyjęcia zwolnionego jarzma, potem zamiar obalenia innego stronnictwa, którego potęgę porównywa z władzą

trybunałów dawnej rewolucji francuskiej. Chętnie przebaczymy utalentowanemu redaktorowi, kiedy dziś mylne wyobrażenia z namiętnością wyklada, bo obudzone namiętności są płodem i podporą rewolucji, lecz ubolewamy nad tem, iż pokrzepia zarozumiałość nieprzyjaciela, który na bezprawia naszych stronnictw zasadza płonąną nadzieję zguby kraju. Jedynie więc aby mu odjąć tę otuchę, w kilku słowach wyłożymy zasady postępowania obwinionej faksji; lecz może wprzód rozpoznać wypadła stosunkowe położenie tak nazwanej arystokracji naszej.

Arystokracja polska, niepodsykana starostwami, podlegając prawu równych działów, zwolna gasła z brakiem wpływów i dostatków, a оголоcona z dawnych przywilejów już tylko w zasłużonych imionach historyczne przechowywała pamiętki. Lecz pod rządem moskiewskim i ten narodowy zabytek zaczęto systematycznie znieważać, bo teoria despotyzmu zasadza się na zwątlenu podstaw osobistej niepodległości; przytłumiano więc równie usilnie wyższą oświatę jak wziętość imion i fortuny. Dzieci cesarza Pawła pamiętały jego słowa: *»Il n'y a de Grands dans mon empire que ceux, auxquels je parle et pendant que je leur parle«*. Więc tylko za zrzczeniem się szlachetności, jeśli nie szlachectwa, postępowano na drodze honorów. Lecz czyliż reprezentanci arystokracji polskiej przyjęli ten ohydny warunek łaski? Świetni niepodległością, okazaną w sądzie sejmowym (bo tak, jak redaktor mówi, nie mięszam tu osób za przeszłego rządu na zawsze splamionych) w skromnej postawie oczekiwali pomyślniejszej chwili nowego poświęcenia się.

Rewolucja zastała Czartoryskich, Paców, Radziwiłłów równą niełaską objętych; bardziej wystawieni na bezprawia, przyjęli rewolucję jako hasło niepodległości i jako dzieło pomsty narodu; zgodnie z wolą jego reprezentantów czystem sumieniem oparli swoje nadzieje na ufności wojska, na talentach wodza i przykładach Kościuszkich, pochlebiali sobie, iż Europa z zadziwieniem widzieć będzie Polaków, podających się pod nieograniczoną władzę żołnierza i nagradzających bezprawia starej anarchji tak kosztownem poświęceniem. Jednakże ustawa, sprzeciwiająca się rozwinięciu postępującej rewolucji wkrótce wystawioną była na pociski republikańców i demagogów. Naczelnicy jednej i drugiej szkoły może w czystych zamiarach, ale z pogardą oceniali dzieło narodu, nieudolni zaś zwolennicy stentora głosem arystokracji i dyktaturze grozili śmiercią, a sami usuwając się od usług kraju sądzili, że uda się wojna bez wprawy wodza, jak polemika bez rozsądku. Naówczas nie arystokratyczna faksja, ale fatalni podżegacze, chwytając się błahych pozorów zwątlili dyktatora ufność w wojsku i narodzie, wystawili mu srozące się faksje, niezgody generałów, brak żywności i broni, tak, iż Chłopicki, zaprzeczając potęgę ducha narodowego, liczbowo porównał dzikiego najeźdźcę z tym, który broni świętych praw ojczyzny, nareszcie jakby zaprzeczając cncie Kościuszkich odmówił naszym potomkom również świetnej puszczyny.

Wyznajemy, iż zawiedliśmy się na owych mamiących planach, których (!) dyktator przed nami rozwijał niemniej śmiałe pomysły jak zajmujące nadzieje, ale wierniej odpowiadając woli narodu jak wy, arystokracji oszczercy, wybranym od niego byliśmy¹ przyrzekli i przyrzekamy niezłomne posłuszeństwo. Na tej tylko

¹ przekreślone.

drodze podamy wam rękę. Nie lękamy się groźby terroryzmu, bo na polu bitwy nie powstał Robespierre. A wy pamiętajcie, że Barnave i Bailly ze wstydem dla Francji, a Saint Juste i Danton tylko ze wstydem dla siebie umarli.

Autograf Tytusa Działyńskiego z początków 1831 r., z poprawkami i zmianami jego ręki, bruljon; obejmuje 2 kartki formatu 4°.

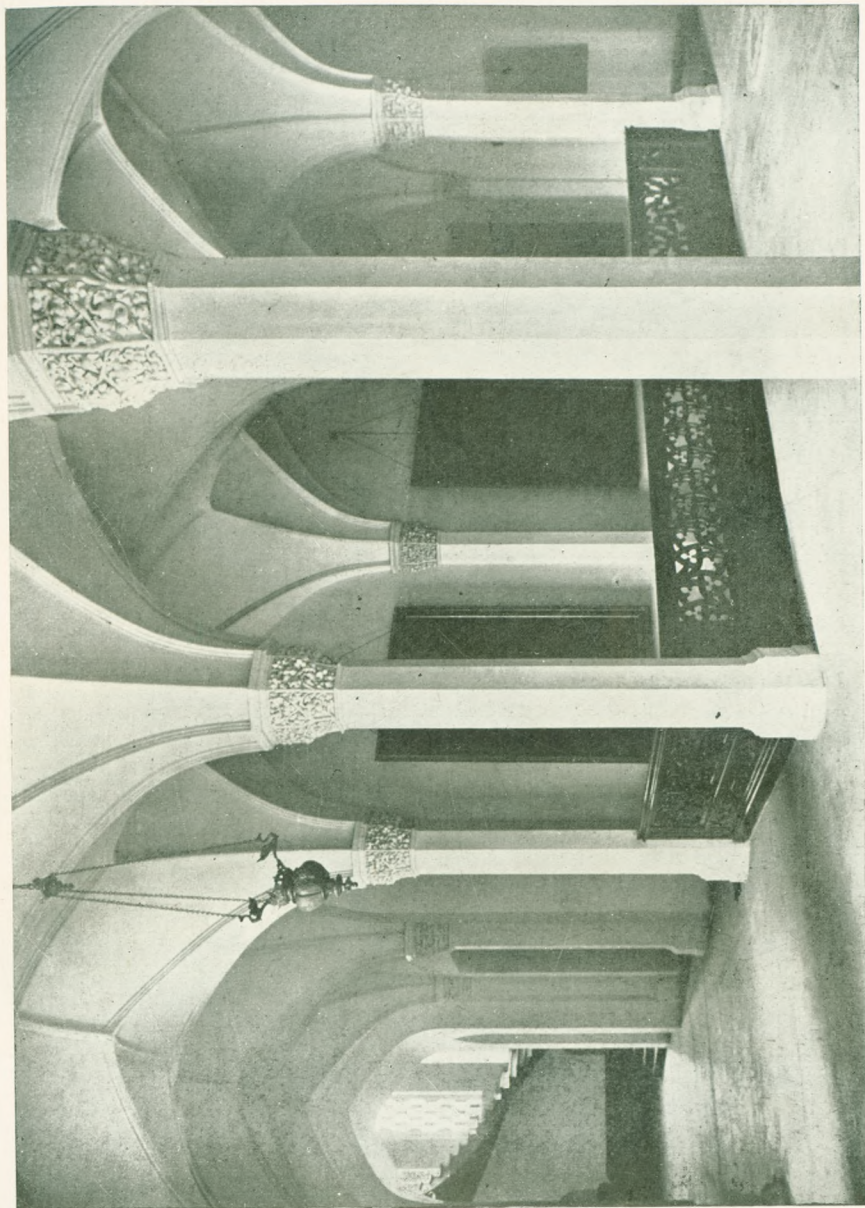
II

Pozwolę sobie w kilku słowach przedstawić Szanownej Izbie powody, dla których głosować będę za wniesioną petycją o konstytucję. Ogólne bowiem względy i teorie obszernie już tu były wykładane. Ja tylko z jednego stanowiska petycję popierać zamyslałam.

Odmowne odpowiedzi Najjaśniejszego Pana i Jego ministrów na wszystkie petycje o konstytucję zasadzają się wyłącznie na zarzucie niedojrzałości narodu. I jeżeli przez dojrzałość ma się rozumieć głęboka teoretyczna znajomość składu i wszystkich sprężyn rządu konstytucyjnego, zarzut okaże się bardzo uzasadniony. Ale niech mi się godzi powiedzieć, iż niekoniecznie trzeba się znać na sztuce mieszanania i chemicznego składu farb, aby umieć obraz ocenić. I niewiele potrzeba nauki, żeby wiedzieć, że Francuz, że Anglik, że wielka część Niemców korzysta z swobód i praw, jakie nam są odmówione; a naówczas nasuwa się bardzo proste pytanie, jakim sposobem te narody przysły do uczestnictwa tak wielkich praw politycznych. I na to odpowiedź jest nie trudna. W Paryżu kosztowało całe dzieło 3 dni czasu, w Dreźnie 24 godzin i etc. etc. Ale to właśnie są myśli, do których naród może prędzej przyjść, jak do żądanej po nim dojrzałości. I dlatego potrzeba go od nich odwozić, a na to tylko jeden środek wynaleść można: w dobrowolnem nadaniu konstytucji.

Narody jak i ludzie porównywiają się między sobą, a upośledzenie może jeszcze bardziej boli wielkie zgromadzenia, jak małe. Rodzice, niedozwalając dorastającym synom umiarkowanej wolności, naprowadzają ich na myśl zjednania sobie takowej szrodkami przewrotnemi, a przynajmniej ukrytemi, toż samo i rządy, utrzymując poddanych w niemowlęctwie, uczą ich próbować sił swoich na ubocznych drogach a potem nadużywać nabytych. Ministrowie nie mogą królowi radzić do ustaw konstytucyjnych, bo wiedzą, iż z policmajstrów narodu zeszliby na stopień służb narodowych i że ich ulubiony sposób rozumowania »es ist nicht zeitgemäss« właśnie wtenczas przestałby być »zeitgemäss«. Ten wysoki zaś patriotyzm, który każe popierać dobro ogólne z ujmą własnego znaczenia, własnej potęgi i dostatków, zbyt jest rzadki w rodzie ministrów, aby się po nim widocznych skutków spodziewać można.

Więc tylko stany mogą i powinny królowi powiedzieć: Najjaśniejszy Panie! Nadaj twoim poddanym rząd reprezentacyjny, a tak jedynie potrafisz zabezpieczyć ich przyszłość od konwulsyj, które zwykle towarzyszą rozwinięciu się narodów. Anarchja bowiem i wszystkie towarzyszące jej bezprawia były zawsze skutkiem odmówionych swobód, nie zaś praw nadanych.



Hall w Zamku kórnickim

Nareszcie jako Polak głosuję także za petycją o konstytucję w przekonaniu, iż przed zgromadzeniem reprezentantów narodu niemieckiego skuteczniej potrafimy bronić naszej sprawy, jak przed wszystkimi gabinetami wszystkich mocarzy europejskich. Bo królowie na królach, narody zaś na narodach tylko polegać mogą i powinny.

Działyński.

Koncept przemówienia T. Dz. na jednym z sejmów W. Ks. Poznańskiego, najprawdopodobniej w r. 1845. Całość, pisana ręką T. D., zajmuje 1 k. formatu arkusza kanc.

III

Do Szanownych wyborców moich!

Zaszczycony posłannictwem waszem do parlamentu erfurckiego, przyjąłem mandat ten z gotowością. Zdawało mi się bowiem, że kiedy narody, jak dziś niemiecki, wstępują w epokę pojęcia i wyrabiania praw swoich, że natenczas stają się wyrozumiałe i na prawo sąsiednich ludów, i że w ich sercach wzmagają się jakby solidarnie ujęty duch sprawiedliwości.

Pełen chęci pojednawczych i nieodstraszone wielokrotnem doświadczeniem, przypuszczałem możliwość rzeczywistego połączenia interesów Niemiec i Polski — a to nie za pomocą czczego, jednostronnego aktu, ale na podstawie związku federalnego i na zasadzie poszanowania prawa narodów i wrodzonego im ducha samoistności.

Poczytałem sobie więc za pierwszy obowiązek przedłożenie sprawy naszej najwyższym urzędnikom nowej Rzeszy niemieckiej, jak i najznakomitszym członkom obydwóch izb. Po wyczerpaniu tylekrotnie powtarzanych wywodów i rozumowań, opartych na traktatach, na przyrzeczeniach, na prawie narodów i zasadach moralnych, starałem się pokazać, jak źle obraną jest chwila łączenia WKs. Poznańskiego z Rzeszą niemiecką, kiedy w sercach mieszkańców tego kraju pamięć długoletniej krzywdy narodu naszego ostatnimi wypadkami tak boleśnie obudzona została; a przechodząc do wykładu teraźniejszego stanu rzeczy naszych, pokazywałem, jak miasto ukojenia najślusznieszego żalu władze krajowe we wszystkich kierunkach łamią podstawy zapewnionego nam bytu narodowego; jak olbrzymim krokiem wykonywa się systematyczna zagłada rodu naszego; jak kościół i szkoła tak hojnie uposażone przez ojców naszych, — dziś odarte z namnożonych zasobów stają się nawet nieprzystępne dla synów dawnych założycieli. Pokazywałem, jak natłokiem obcych wydziera się krajowcom chleb zasłużony, jak w naszym kraju, obfitującym niegdyś w tyle znakomitych mężów, po 35-letnim pruskim panowaniu nie tylko że żaden z nas nie zdaje się być zdolnym, nie mówię do zasiadania na krzesłach wyższych urzędów w kraju, ale że nawet, jak twierdzą, na kozłach delizansów WKs. jeden tylko Polak się mieści; że jeden tylko Polak zamieszkuje w koszarach drogowych, kosztem naszego kraju budowanych. Dowodziłem, jak przy takich dążnościach proletariąt i ubóstwo się mnożą i oraz w najodległe zakątki życia ludu naszego roznoszą

nienawiść i wstręt do sprawców złego. Starałem się udowodnić, iż pierwszym obowiązkiem przecznej władzy powinno być usunięcie słusznych powodów do zażeń; że obudziwszy ufność i wiarę w dobre chęci rządzących, że skuteczniejszy wszystkie zapowiedziane przez parlament frankfurcki uwzględnienia naszej narodowości, dopiero na tak utworzonej drodze — możnaby myśleć i o moralnem pojednaniu naszym z Niemcami, że nominalne zaś i tylko aktem gwałtu wyrzuczone wcielenie WKs. Poznańskiego niweczy realną możność tego związku, że takie postawienie jest zgubnem natchnieniem władz pruskich, a najmędrszym utworem polityki Rosji, ku której nakłania i serce i nadzieję niejednego mieszkańca naszego kraju. Pytałem się, jakich rękami spodziewać się mogą jednoczące się prowincje niemieckie, kiedy podstawę, na której zamysłają ten związek budować, t. j. powagę traktatów, tak bezwzględnie same niweczają. Pokazywałem, że kiedy przykład złej wiary z góry przychodzi, że naówczas prędko wsiąka w obyczaje narodów i całemu społeczeństwu ciężkim odwetem zagraża. Przypominałem, jak dla sprawy samych Niemiec pokazał się szkodliwy wpływ elementu polskiego jako reprezentujący zasady zupełnie przeciwne od opinii dziś popieranych przez większość niemiecką. Nareszcie proponowałem, aby do dwóch lat odroczone były wszystkie czynności tyżące się rozgraniczenia lub wcielenia WKsięstwa, jak się to stało z prawem o dziedzicznym parostwie. Ale daremne były wszystkie usiłowania moje, a najszczerzy oraz najwyżej postawiony z przeciwników naszych wyraźnie oświadczył, iż zniesienie wszystkich praw naszych jest dziś głównym celem rządów niemieckich, że gdybyśmy byli niepodległymi, zawojowaliby nas trzeba, i że innych swobód spodziewać się nie możemy jak te, które w Niemczech służą Wendom lub Litwinom.

Nareszcie przekonałem się, że wykład krzywdy narodu polskiego jest w oczach władców niemieckich patentem pochwały dla sprawców tej krzywdy — że ich urzędnicy, złożywsi u nas examen rigorosum wszelkiej bezwzględności, na takiej podstawie do najwyższych wznoszą się godności. Zaprzestałem więc dalszego ich promowania. — Przekonawszy się dalej, iż wykład sprawy naszej w przytomności izby nie będzie mi dozwolony, chwyciłem się jedyne go możebnego środka wyrażenia narodowego uczucia i złożyłem na ręce prezydenta izby ogłoszoną już gazetami deklarację, oraz i mandat, którym mnie, szanowni Panowie, zaszczyścić raczyliście.

Po spełnieniu tego aktu, zakonnym zwyczajem pradziadów, poszukałem w otwartej księdze żywota wróżby o losach, jakie nam Niemcy gotują — i trafiłem na godło naszego Zygmunta: »Qui habitat in coelis, irridebit eos«. A do zagrody mojej wróciłem z tą myślą, że chwila może jest niedaleka, w której narody słowiańskie pomszczą się krzywdy braci, jak niegdyś Germani powołali Rzymian do porachunku za długoletnią niewolę ojców swoich, i że jeden dzień zasiadałem na Balthasara biesiadzie.

Tytus Działyński.

Deklaracja, wyjaśniająca motywy złożenia mandatu do sejmu pruskiego w r. 1850. Druk dwukartkowy formatu 8°, bez podania drukarza; prawdopodobnie był nim W. Stefański w Poznaniu.

IV

Projekt do dzieła o teraźniejszym stanie włościan w rozmaitych prowincjach Polski

Polska przed pierwszym podziałem była rządzona prawami niemal jednostajnymi, a lubo ustawy prowincjonalne i zwyczaje wywierały wielki wpływ na stan włościan w różnych prowincjach Polski, wypadłoby jednak wyjaśnić najprzód ich ówczesne położenie prawne, a potem porównać ich stan z stanem włościan w krajach sąsiedzkich. To porównanie okaże ciekawe rezultata, jak na przykład, że w Polsce kara za zabicie jelenia lub żubra daleko mniejsza była od kary za uбиcie królika we Francji, gdzie występnego potykała la peine de galères. Taż sama różnica na korzyść polskich chłopów okaże się i przy porównaniu całego położenia socjalnego włościan różnych krajów Europy. Do tej pracy złożę już gotowe i wyborne dzieło niemieckie. Wypadłoby potem zważyć, jaki wpływ miały nowozaprowadzone prawa i rozporządzenia mocarstw, które Polskę podzieliły, na stan włościan naszych i czy im istotną przyniosły ulgę, a podobno będzie można pokazać, że te ustawy były tylko policyjne i nie wynikały z żadnego wyższego wyobrażenia o prawach człowieka, bo nie nadawały ani usamowolnienia, ani własności, ani równości w obecności prawa, kiedy pod tym względem daleko były znakomitsze usiłowania niektórych Polaków, a mianowicie kanclerza Zamoyskiego, Kościuszki, Małachowskiego i wielu innych.

Potem wypada przejść do epoki zaprowadzenia kodeksu¹ i zniesienia adskrypcji do gleby. Zbawienny wpływ tego postanowienia, a szkód, jakie Austria ponosi z nieprzyjęcia owej kardynalnej zasady i z zachowania spółności w używaniu łąk i pastwisk, dla której to spółności kilkanaście milionów morgów leży odłogiem w Galicji. Ostatnia epoka obejmowałaby zaprowadzenie nowego prawodawstwa pruskiego co do stosunków z włościanami. Tu by wypadło zgłębić zasadę tego wielkiego dzieła, wyliczyć środki, jakimi było do skutku przyprowadzone i pokazać zbawiennie rezultata tak nadania własności, jak i zniesienia wszelkich spółności pastwisk, lasów etc.

Po tej pierwszej części dzieła wypadłoby wyświetlić obecny stan królestwa a mianowicie Galicji, wykazać, jak wszystkie tryby tego zestarzałego mechanizmu są rozkołatane, dowieść, jak teraźniejszy stan rzeczy jest zły, ale że tak ściśle połączony z całym systematem prawodawczym cywilnym i kryminalnym, z prawami duchowieństwa, któremu dziesięciny są przyznane, z systematem podatkowania, w którym dziedzice są poborcami i z całą administracją krajową, że ogólna reforma pokazuje się niezbędnie potrzebną. Trzeba więc te wszystkie kategorie a mianowicie wychowanie publiczne w Galicji podciągnąć pod ścisły rozbiór i wyrobić porównanie wszystkich tych części politycznej budowy w Galicji z prawami i ustawami naszymi.²

Dla wypracowania takiego dzieła jest koniecznie potrzebny kilkumiesięczny pobyt w Galicji.

¹ Mowa o kodeksie Napoleońskim.

² t. j. pruskiemi w W. Ks. Poznańskim.

Chcęmu podjąć się napisania dzieła, którego zaledwie tendencje wskazałem, ofiaruję najprzód pomieszkawie w moim domu w Galicji³, wszelką usługę i wspólne używanie z nami tego, co się znajdzie na placu. Ofiaruję dostarczenie wszelkich zażądanych materiałów tak drukowanych książek jak zbioru praw, ustaw i rozporządzeń pisanych i drukowanych.

Przy podpisaniu umowy składam list zastawny polski na 5000 złp, kosztu druku przyjmę na siebie,⁴ a po zaspokojeniu tych zysk, jaki z sprzedaży wyniknąć może, będzie własnością autora i pod jego imieniem dzieło wydane będzie. Gdyby wydawcy widzieli potrzebę dodać uwagi swoje do napisanego dzieła a autor uwag tych nie sądziłby za rzecz swą w tekst swój włożyć, wtedy uwagi te będą pod kolumnami dzieła umieszczane pod nazwą: przypisków wydawcy. Kosztu podróży, któreby autor czynić musiał po Galicji ku obeznaniu się z przedmiotem swej pracy, ku zebraniu dokumentów, zasięgnięciu wiadomości itp., do wydawców należą. Autor zaś w roku jeszcze bieżącym poświęci parę miesięcy czasu na pracę w mowie będącą. Gdyby później okazała się potrzeba nowej podróży do Galicji, ta również kosztem wydawców podjęta będzie.

Gdyby zaszły nieprzewidziane przeszkody, dla którychby autor nie mógł udać się do Galicji i zobowiązań wypełnić, wtedy uważany będzie jako depozytariusz wziętych 5000 złpol. w listach zastawnych.

Dnia 2 czerwca 1842 r. w Poznaniu.

Tytus Działyński

Pantaleon Schuman.

Bruljon z podpisem własnoręcznym Tytusa Dz. liczy 1 arkusz formatu kancelaryjnego; strona ostatnia czysta, tytuł przekreślony.

V

Szanowni Rodacy!

Delegowani Towarzystwa zawiązanego w myśli połączenia rękodzielników ku pouczeniu i doskonaleniu się, również podniesieniu przemysłu raczyli mnie powołać do przewodniczenia w komisji, trudniącej się wystawą. W tym znakomitym zaszczycie mogę tylko upatrywać sową nagrodę za trzydziestokilkuletnie wierne usiłowania w popieraniu wedle możliwości mojej wszystkich prawych dążeń ku dźwignięciu i wykształceniu przemysłu narodu naszego. W imieniu więc reprezentantów polskiego przemysłu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem mam honor zawiadomić szanownych spółrodaków i wszystkich mieszkańców naszego kraju, iż od dnia 13. czerwca r. b. rozpocznie się w pałacu Działyńskich wystawa wyłączenie polskich wyrobów.

Powodu do tego odrębnego działania w chwili, kiedy płody przemysłu wszystkich ludów tak prędko przechodzą na wspólne dziedzictwo cywilizowanego i niecywilizowanego świata, wypada mi według pojęcia mojego i pod osobistą odpowiedzialnością w krótkości tu wyłożyć.

³ W Oleszycach, majątku żony Tytusa Dz.

⁴ Aż dotąd pismo ręki nieznaney mi, poczem do końca ręki Kielisińskiego, bibliotekarza T. Dz.

W czasach spójności i potęgi narodu polskiego ojcowie nasi, zajęci kształceniem bujnych gałęzi silnego jeszcze politycznego konaru, zaniedbywali starania około wzmocnienia jedynie trwałych podstaw bytu narodowego, a zbyt ufni w szeroko rozpostarte skrzydła białego orła bez braku garnęli pod jego opiekę nieprzyjacie- żywioli, a usuwając się od poziomej nibyto pracy w własnym łonie zagrzewali gady, wnętrzności nasze roztoczyć mające, kiedy sami po obcych krajach rozsypu- jąc topniejące dostatki zostawiali narodowy przemysł огоłocony od wszelkich zachę- ceń i zasobów.

Starożytni w dobitnym mycie opiewając potęgę spójności człowieka z ojczyzną mówili, że kiedy w walce z przemocą syn ziemi od niej oderwany znów matki, znów rodowitej ziemi się tykał, iż natychmiast w nowe wzrastał siły. Poznali się na tej potędze przeciwnicy nasi, bo od samego podziału Polski odmawiali nawet właściwej nazwy ziemi naszej i dziś jeszcze w Frankfurcie, w Berlinie, w Erfurcie wszędzie wołano na nas, że nie na polskiej ziemi stoimy, że nie jesteśmy narodem.

W mojem przekonaniu zbawienny ten głos nieprzyjaciół naszych unosi się, jak na burzliwym morzu dobroczynne oznaki grożące rozbiciem każdemu zmierzają- cemu ku zgubnym mieliznom: »Heu nate Dea fuge crudeles terras litusque avarum«. Bylibyśmy mogli się zabłąkać, bylibyśmy mogli zagrozić w owych mieliznach, mogliśmy się rozbić; dziś przestrzeżonym, w odrębności, w rozwinięciu wewnętrznych sił naszych i wyłącznie w słowiańskim braterstwie wypada nam szukać jedyne go ratunku z toni, w którą nas własne błędy i wia- rołomne ręce pogrążyć są gotowe.

Szanowni Rodacy! Opatrzność chce, aby wszystko, co żyje i żyć ma, w boleściach matki się rodziło i tak nasza przyszłość, ta błoga, ta święta córka bolejącej matki drogo kosztować musi, ale zaprawdę dziś już możemy wesoło na nią poglądać, bylebyśmy jak dobra matka i przezorna piastunka od wszelkiego szwanku — bronili to dziecko spólnych poświęceń i miłości. Wzywam więc was Szanowni Rodacy, abyście łaskawie sprzyjali pocziwym chęciom i tak je wspierali, iżby przemysł narodowy z słabych dziś jeszcze początków do silnego utworu jak najprędzej dźwignąć się zdołał.

T. Działyński.

Odezwa w sprawie popierania przemysłu rodzimego (około 1859 r.). Druk dwukartkowy formatu 8° u W. Stefanskiego w Poznaniu.

VI

Jaśnie oświecony mości książe!

Miałem zaszczyt odebrać list WKs.Mości, a oraz spis dezyderatów do Biblioteki Polskiej w Paryżu. Niech mi Książę pozwoli, nim na to żądanie odpowiem, wyrazić serca uczucie i rozumu przekonanie, które mi równie każą szanować i o ile mi siły pozwalają, wypełniać rozkazy WKs.Mości. I zechciej mi wierzyć, iż każde do mnie obrócone łaskawe słowo Jego uważam jako dyplom, przynoszący mi praw-

dziwy zaszczyt i że takowe zachowuję, aby i dzieci moje mogły się kiedyś cieszyć pamiątką względów, jakich doznawałem, nie mówię od obranego zagranicą króla polskiego, bo ród dzisiejszych królów jest nadto nędzny, aby się godziło WKsMość tem braterstwem poniżać, ale względy niezmordowanego obrońcy praw naszych, najznakomitszego zastępcy narodowej godności, która się od tylu lat niemal wyłącznie mieści jeśli nie pod koroną, to pod białymi włosami WKsMości i te zdobi wieńcem tysiąc razy więcej wartującym, jak wszystkie nadania marnotrawnych synów naszych, te są mówię, względy, za które z najczulszą wdzięcznością dziękuję Księciu Jego Mości a zasługiwać na takowe będzie zawsze głównym celem życia mojego. Katalogu duplikatów biblioteki mojej¹ nie przesłałem WKsMości najprzód bo te nie są moją wyłączną własnością, powtóre, że wiedziałem, iż Księcia dojdzie na drodze handlowej za pośrednictwem głównie interesowanych. P. Łukaszewicz, bibliotekarz księgozbioru Raczyńskich, sprzedał był żydowskiemu księgarzowi z Berlina bardzo znaczny zbiór dzieł polskich; kupujący zamyślał spieniężyć go w Petersburgu, odkupiłem więc książki, zapewniając zwrot kapitału z 10-cio procentowym zyskiem w sumie, jaką za sprzedane duplikaty zbierać potrafimy. W takimże celu zakupiłem i wszystkie rękopisma Prof. Wiszniewskiego, ale przy namnożonych wydatkach dochody już nie starczą. Mości Książę, dla dobra kraju naszego i na rozkaz W. Ks. Mości poświęcę chętnie majątek i siebie i rodzinę, ale nie godzi mi się zbyt spieszenie wyprzedzać chwili, w której może wszystko stracić wypadnie i przystojnie będzie, ale niestety już i dziś wielka ruina majątkowa grozi tej prowincji; twierdzą tu bowiem, iż przy ostatnich sprawach politycznych² koszta prawne, do których rząd policza marsze i kontramarsze wojsk pruskich, wynosić będą wiele milionów złp, tak, iż przy zasadzie solidarności wszystkie majątki obwinionych w niwecz się obróć. W innych krajach upadki większych majątków pociągają za sobą tylko rozdrobnienia, częstokroć do pewnego stopnia korzystne dla ogółu, u nas zaś stają się główną przyczyną zagłady naszej narodowości. I na to mieć wzgląd wypada, że tylko na tutejszym kawałku ziemi polskiej może młodzież odbierać jeśli nie narodowe, to jednakże wyższe wykształcenie i że kiedyś z tego tylko źródła potrafią czerpać ościenne prowincje. Ten wzgląd każe nam obracać wszystkie siły, wszystkie zasoby na pomnożenie liczby uczących się i wspieranie ich w zawodach przez nich obranych. Z tych to przyczyn raczejbym do składki zapraszał, niżbym do innych w miarę tamiecznych potrzeb mógł należeć. Przeznaczyłem jednakże sto tal. na zakupienie książek do biblioteki narodowej w Paryżu. U nas klęski następują po klęskach; najboleśniej zaś widzieć, jak Polacy sami pracują nad własną zagładą i jak ta ciągle jest przyspieszana zabiegami emisariuszów tysiącznych odcieniowań. Konarski i Zawisza dawniej, a teraz Dembowski dokazali to, czegoby kilka pułków nieprzyjacielskich dokazać nie potrafiło: pierwsi wypędzili na Syberję 600 rodzin z Podola i Litwy, Dembowski nauczył, jak tysiąca kilkuset Polaków w okamgnieniu pozbyć się można, a nauka ta się rozkrzewia i już gotuje się jej obszerne przystosowanie. Do nieurodzaju i głodu, od Boga zesłanych przydali ci panowie ruinę majątków, uwięzienie i nieufność, odwiedli myśli większości

¹ Mowa o *Catalogue des doubles* (Berlin, 1846), wydanym przez T. Dz.

² Rok 1848 w Poznańskim.

od wszelkich prawych i praktycznych dążeń, a gorszą część społeczeństwa upoili przekonaniem, jakoby w mordach i opiece naszych wrogów wypadało im szukać zasilków i zbawienia. Podsycili oni nietylko zawziętość rządu, ale i ludu niemieckiego, tak, iż dziś stoimy zupełnie odosobnieni, bo rząd, korzystając z podanej sposobności, najprzód rozsiał wieści o truciznie, pugałach i mordach przez nas gotowanych, potem dowodząc, że zupełny rozbrat panuje między ludem a klasą, dopominając się u nas praw politycznych, usprawiedliwia w oczach własnych poddanych szkodliwą zagładę, jakich się przeciwko nam chwytą. Jeszcze jedno poruszenie, a potem do ludu polskiego nie będzie bardziej warto mówić o Polsce, niż warto w Luzacji mówić Włochom o Wandalach lub Obotrytach. Nareszcie tworzący się u nas stan pośredni, złożony z kupców i rzemieślników polskich, został zupełnie zniszczony przez ostatnie poruszenia, a już nowi emisariusze pracują nad dobitciem naszym; jeden z nich pisał do mnie żądając 2000 fr. nibyto w imieniu i przekazu W. Ks. Mości i nie rumienił się przyjąć za dewizę te słowa: A że dziką mam duszę, więc sztylet mieć muszę. Do tak uzbrojonego nie sądziłem, aby przystojnie było nawet odpisać. Nie postrzegli ci panowie, iż naszą polityką powinno być łączenie się z Niemcami a nawet i z Moskalami jedynie w celu osiągnięcia swobód politycznych, o które się zewsząd coraz głośniejsze dopominają. Przy reprezentacji interesów ludu, przy jawności obrad, przy niepodległości sędziów i wolności druku byłibyśmy znaleźli pole do popierania sprawy naszej, byłibyśmy dopomogli do stargania związku mocarstw północnych, a Niemcy witaliby nas jako sprzymierzeńców, nie zaś jako zapamiętałych przeciwników. To powiedziawszy jako wyraz politycznego przekonania umyśliłem podać Księżciu krótki zarys środków, jakich się rząd z swojej strony przeciwko nam chwycił i jak znów on wywołuje powszechną niechęć i czyni mieszkańców tego kraju pochopniejszymi do przyjmowania najszaleńszych teorii. Panujący król pruski³ wstępując na tron, przyrzekł być wszystkim poddanym swoim równą miłość i równą opiekę; lecz wkrótce uległ radom powierników i jak jego ojciec puszczając wszystkie przyrzeczenia w niepamięć, odjął królewskim słowem wszelką wiarę i wszelkie zaufanie w dążności swego rządu. Nie warto już dziś przypominać dawniejsze zwałenie traktatów, przyrzeczeń, a nawet wszelkiej przystojności względem kar, bo to wszystko, jak zabór kraju, jak zabór Krakowa należą do czynów dokonanych, powszechnie znanych i ocenionych. Były to ciosy od lwa zadane. Ale patrząc na teraźniejsze nasze stosunki, mimowolnie nasuwa się Linneusza twierdzenie, że trzy rojące się muchy z ich plugawym potomstwem prędzej potrafią pożreć powalonego wołu, niżby to zgłodniały lew dokazać potrafił. O tem to nieprześcannem pożeraniu i trawieniu wszystkich żywiołów bytu narodowego możnaby zbierać tysiączne dowody. Dziś ograniczę się na przesłaniu Księżciu niektórych uwag, dotyczących się kościoła katolickiego i wychowania publicznego młodzieży polskiej w tym kraju⁴, ale aby łatwiej ocenić, jak się u nas wykonywa owe przyrzeczenia równej opieki i miłości, nadmienię, że w stolicy Księstwa Żydom wolno mieć kasyno żydowskie, Niemcom niemieckie, tylko Polakom nie wolno mieć polskiego; że tu zniesiono czytelnie

³ Fryderyk Wilhelm IV.

⁴ Wspomniane uwagi znajdują się w Archiwum Bibl. K.

i część pism czasowych polskich, że wszystkie dzieła polskie w Księstwie drukowane, chociażby przeszło 20 arkuszy zajmowały, cenzurze są poddane, kiedy niemieckie od takowej są wolne, że dzieła zaś polskie w Królestwie lub Austrii wydawane tu powtórzonej cenzurze podlegają już nie dla ich treści, ale jako środek ruiny polskich księgarzy, że jedno tylko Księstwo Poznańskie, wyłączone jest od prawa wybierania radców ziemiańskich, kiedy to prawo służy całej monarchji, a stąd wynika, że rozkład podatków, dozór policyjny i obsadzenie niższych urzędów dzieją się jak wszystkie inne rządowe czynności w duchu zupełnej zagłady bytu narodowego, mowy i wiary. W takim to celu instytutowi Towarzystwa Ziemskiego, którego organizację sam rząd ustanowił, a który z natury swojej tylko na prawie wyborów zasadzać się może, narzucono dyrygenta niemieckiego, aby i z tego ostatniego przytułku wyrugować język, a potem i urzędników narodowych. Racz Książę załączone tu pismo odczytać i ocenić je według chęci moich, a przed wszystkim przyjmij łaskawie wyraz uwielbienia głębokiego, z którym mam honor się pisać.

Bruljon listu T. Dz. do księcia A. Czartoryskiego z czasów po wypadkach 1848 r. w Poznańskim: pismo żony Tytuśa Dz. z poprawkami jego ręki; zajmuje 3 strony formatu 4^o.

VII

Jaśnie Wielmożny Panie Kasztelanie Dobrodzieju!

Przed trzema tygodniami doszła mnie łaskawa odezwa i rozkazy JW Pana Dobrodzieja. Nie odpisałem natychmiast, bo, jak mawiali ojcowie nasi, niemocą powalony byłem. Ale po chwili urósł dla mnie daleko większy kłopot: jakby to pogodzić podziękowanie za względy, jakby wyrazić poszanowanie dla piszącego do mnie Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Krakowie, a jednakże wykręcić się zρέcznie od posługi, nie zupełnie odpowiadającej rozmyślaniom moim o obowiązkach opiekunów sprawy polskiej?

Pompejuszowi doradzano, aby dla poratowania zdrowia jadł przepiórki w zimie, ale Pompejusz sądził, że zbytki Lukullusa byłyby dla niego nieprzystojnym życia warunkiem. Ja więc za tym przykładem wyrzekłem się wszelkich stosunków z zagranicznymi zakładami tam, gdzie idzie tylko o ozdobę; więc krom pieprzu do barszczu niczego mi się u nich kupować nie chce. Krótko po wyjeździe Kasztelana Dobrodzieja z Kórnika zwróciłem Berlinowi wszystkie jego odlewy, a kórnicki kowal w towarzystwie Brodkowskiego, ślusarza poznańskiego, wykonywują prace, jakie zamyślam poświęcić usługę spółrodaków. Najszanowniejszy Kasztelanie Dobrodzieju! Wiesz z Horacjuszem i z naszym heretykiem Rysińskim »czego się z razu skorupa napiie, to się z niey nigdy nie wymyie« (NB z wydania Lubecae ad Chronum MDCXIX)¹ — tak i u mnie szkolne narowy odzywają się i w starości. Darmo, drogi Panie! Wiedzieć Ci trzeba, że należę do małej liczby Polaków, którzy

¹) Cytat i wskazanie źródła pochodzą od autora.

zapracowali sobie rzetelnie na dyplom cechowy (NB z urzędowym przypisem »primus cum eminentia«)¹. Otóż napuszonemu takimi antecedentami niech się godzi przedłożyć następujące pokorne uwagi.

Pierwszym warunkiem monumentalnej budowy jest przystosowanie kształtu do zamierzonego celu. Z pomiędzy helikońskich dziewięć Uranja i Klio wymagają innego przysionku niż Terpsychora i wiedeńskie domy zabawy; paryska biblioteka, na przemian królewska i cesarska, a niegdyś siedziba kardynała de Richelieu i pomnik munificencji Ludwika XIV jest zabezpieczona co do okien swoich kratami kowalskiej roboty; kraty w British Museum nie są wykwinniejsze. Śmiem więcej powiedzieć: w Luwrze, najozdobniejszym gmachu Europy obrona okien jest o wiele mniej upstrzona od przysłanych mi rysunków. Gotowe modele w głównych fabrykach niemieckich nie ustępują w niczem nadesłanym mi wzorom, a kosztą co do wykonania byłyby o czwartą część mniejsze. Powtarzam pokorne oświadczenie moje, iż cierpię na nieprzełamany wstręt do zagranicznych ozdóbek, a jeśli koniecznie ma być coś nowego w Krakowie prócz Austriaków, czemużby zamierzonym wyrobom nie nadać kształtów starych dziuraków, starych buzdycanów, kopij i proporców, a te kazać wyrobić z okrągłego żelaza kutego, o wiele mocniejszego i trwalszego. same zaś sztaby ozdobić grotami, głowniami i znakami czy to naszych rotmistrzów czy to naszych hetmanów, a może najlepiej wyobrażeniem berła akademickiego. To wszystko da się uskutecznić czy z cynku czy z brązu przez byle którego mosiężnika krakowskiego. Wtenczas mistrz, wzór, wyrób i kruszec będą płodem ziemi polskiej, a nasze składki przestaną tuczyć naszych najeźdźców. Ufny w pobłażanie JWPana Dobrodzieja pozwałam sobie powiedzieć, że jestem zupełnie przeciwny sztukaterskim ozdobom około okien; w naszym kraju gips jest nietrwały, w Petersburgu i granit się kruszy. U nas wspaniałość budowy powinna być wyrazem siły i prostoty, powiedziałbym nawet, że poważne ubóstwo jej przystoi.

Panie! Jak raz już to miałem honor powiedzieć: czołem biję przed Twoją wytrwałością i chęćmi i tak ufny w najlaskawsze Twoje wyrozumienie, składał u stóp Twoich wymówienie się moje od wypełnienia wysokocennych dla mnie rozkazów Twoich. Płacę Niemcom nakazane mi podatki, ale postanowiłem cofnąć się od dobrowolnych, a że stosunki moje z zakładami zagranicznymi zupełnie są zerwane, zwracam przysłane mi rysunki. Największą to będzie dla mnie radością, jeśli wedle zrobionej mi nadziei podasz mi, zacny Panie, sposobność złożenia Ci w roku bieżącym dowodu, że w domu moim trzymam się wiernie prawideł, jakie śmiałem wyłożyć, a dla nas wszystkich wielką będzie radością powtórzyć Ci wyraz wysokiego poważania, z jakim się piszę

Jaśnie Wielmożnego Kasztelana Dobrodzieja
pówolny brat i sługa.

Kórnik, d. 14. 1. 58 r.

Bruljon listu do Franciszka Wężyka, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Krakowie; zajmuje 2 k. formatu 4°. Całość ręką Góreckiego, sekretarza Tytusa Dz.; na końcu notatka Tytusa »Brulion Dz.«

¹ Aluzja do egzaminu. T. Dz. na politechnice w Pradze.

Jaśnie Wielmożny Kasztelanie Dobrodzieju!

Nie pochlebiam sobie, aby jedna lub druga chwila, w której przed tak wielu laty miałem przyjemność zapoznania się z JW Kasztelanem Dobrodziejem w domu P. Wojewody¹, była Ci została w pamięci, ale wieloletnie koleżeństwo i wspólne posłowanie mego Ojca z Ojcem JWMci Pana Dobrodzieja są pamiątkami historycznymi, na których wzgląd odwołuję się, kiedy dziś pozwalam sobie zatrudnić Cię moją odezwą. Posiadasz Panie 41^a pakę książek, złożonych w Owińsku. Moje książki kórnickie i konarzewskie uległy po części zupełnemu zniszczeniu wskutek wieloletniego takiego przechowania za czasów mojej emigracji². Taki los zagraża i książkom JWMci Pana Dobrodzieja; przewiezienie onych do Królestwa podlega z powodu cenzury nieprzeliczonym trudnościom. Otóż mam honor przedłożyć JW Panu następującą propozycję. Racz mi pozwolić przejrzenie tych książek pod okiem delegowanego z Twego ramienia, co książkom wyjdzie na dobre. 24 godzin po tej skończonej operacji miałbym honor w dwóch słowach oznaczyć sumę, jakąbym za cały zbiór mógł ofiarować, a że książki są jedyną moją namiętnością, nie odstraszyłyby mnie nawet wysoka onych wartość, a tę po otrzymanej odpowiedzi JW Pana złożyłbym natychmiast w gotowiznie. Już raz sprzedawałem moje dublety w Berlinie na publicznej licytacji³, do której konkurowała i królowa angielska; kupował i Petersburg — więc choćbym nabył i duplikaty, poradziłbym sobie z nimi. Rzeczy tyżące się starożytnej Polski są jednakże głównym przedmiotem moich poszukiwań — rzeczy więc niepolskie moglibyśmy zaraz odłożyć, spisać i wyprawić do Berlina na sprzedaż, gdzie jak najchętniej ofiaruję moje pośrednictwo, będąc bardzo obeznany z takimi sprawami. Katalog kazałbym sporządzić, a znam się nawet na tem, co zowią musujący katalog. Tę drugą propozycję robię tylko, o ileby pierwsza JW Pana nie zadowoliła. Książki, które ja w Berlinie przedałem za kilka tysięcy talarów, podały mi sposobność zbgacenia się wielu innemi pożądanemi zabytkami, a porównanie między książkami, leżącemi bez użytku a kapitałem, którym można rozporządzić, rozstrzygnąłby nawet Cycero na korzyść kapitału. Ale, jak mówiłem, trzeba nasamprzód je widzieć i z pleśni otrzeć (a nareszcie i szczerom je wyrzeć).

Pozwalam sobie przesłać JW Panu jedno z licznych dzieł za mojem staraniem wydanych, aby przekonać Go, iż przyjemność, jaką mi sprawisz, może wyjść nie tylko na Twoją i moją korzyść, ale także i na prawdziwą przysługę dla Polski, wzgląd, który u Syna Prezydenta Sądu Sejmowego — jak mniemam — najlepiej za moim wnioskiem przemówi.

Z wysokiem poważaniem mam honor pisać się
Jaśnie Wielmożnego Kasztelana Dobrodzieja
najniższym sługą.

W Poznaniu, d. 8. 2. 1858 r.

Brujlon listu do Jana Nepomucena Bielińskiego ręką sekretarza T. Dz. — Góreckiego z poprawkami żony T.; zajmuje 1 kartkę formatu 4^o.

¹ Piotr Bieliński.

² W l. 1831—1838.

³ W r. 1847.